Angielski syn, polski wnuk

2 czerwca 2011

Tylko w 2009 roku Polki w Wielkiej Brytanii urodziły 20 tys. dzieci. Kim będą kiedy dorosną? Polakami w Anglii, Anglikami polskiego pochodzenia, czy może raczej całkowicie odrzucą narodowość rodziców? Odpowiedzią na to pytanie może być tzw. „prawo Hansena".

Ta – nazywana także „prawem powrotu trzeciej generacji" – socjologiczna reguła została sformułowana już w latach 30-tych ubiegłego wieku i odnosiła się do imigrantów przybywających do Stanów Zjednoczonych. Marcus Lee Hansen zauważył, że dzieci przybyszów uciekały od narodowości rodziców i chciały za wszelką cenę udowodnić swoją „amerykańskość".

Mimo, że znały ich ojczysty język – bo przecież nim posługiwano się w domu – to starały się go nie używać lub nie przyznawały się do tej umiejętności. Dopiero wnuki tego „pierwszego pokolenia" miały się czuć wystarczająco pewnie w swoim nowym otoczeniu, by szukać korzeni i porządkować rodzinne historie.

Prawo Hansena nie zostało sformułowane w odniesieniu do Polaków, jednak jak pokazują badania prowadzone wśród amerykańskiej Polonii, jego działanie można zauważyć także i w tej grupie. Szczególnie, jeżeli wydłuży się okres obserwacji, bo choć niekiedy to dzieci uciekają od narodowości rodziców, to może to być także stopniowy proces utraty starej tożsamości w kolejnych pokoleniach, by w końcu – po uzyskaniu wspomnianej pewności, w tym wypadku „amerykańskości" – na nowo odkryć etniczność przodków.

MAM, DAD. I'M AN AMERICAN

Proces przeobrażeń amerykańskiej Polonii został opisany m. in. przez dwóch znanych polskich socjologów Hieronima Kubiaka oraz Jerzego J. Wiatra. Chociaż tekst (opublikowany w zbiorze

„Polonia amerykańska) nie należy do najnowszych, to wciąż nie traci na swojej aktualności. Badacze opisali tam – zgodny z prawem Hansena – proces przechodzenia jednostek z jednej grupy narodowej (polskiej) do drugiej (amerykańskiej) oraz zjawisko ponownego poszukiwania swojej etniczności.

Polska emigracja do USA była w trudnej sytuacji, ponieważ przybywała do kraju, który z nowego wielonarodowego tworu przeobraził się już w państwo zdominowane przez kulturę anglosaską. Przynależność do „starych" grup imigrantów (np. z Anglii) znacznie poprawiała szanse życiowe oraz społeczny status. Tymczasem przybysze z Polski – wyjeżdżający m. in. z biednej Galicji – nie znali języka, nie wiedzieli co ich czeka po drugiej stronie oceanu, a swój pobyt tam traktowali jako tymczasowy. Z tego powodu ich pozycja w społeczeństwie nie była zbyt wysoka. Często też wycofywali się do etnicznych gett i szukali kontaktu jedynie z tymi, których język oraz zachowania mogli bez trudu zrozumieć. Bywało też i tak, że starali się ukryć to, co mogło powodować negatywne oceny obcych. Było z to tym łatwiej, że na ogół nie przywozili ze starego kraju dobrych wspomnień. – Imigranci przynoszą wizję Polski biednej i niesprawiedliwej – pisali Kubiak i Wiatr.

To powodowało, że dzieci tych ludzi, które nie miały już więzi z krajem pochodzenia, zaczynały swoją szkolną edukację obciążone balastem braku wystarczającej znajomości języka i kultury, bo – inaczej niż Amerykańscy koledzy – nie wynieśli tej wiedzy i umiejętności z domu. Ich pochodzenie z innego kraju bywało także obciążeniem w zdominowanym przez anglosaskich protestantów społeczeństwie.

Dlatego często drogą do poprawy życia i otwarcia drzwi do lepszych zawodów było zerwanie z „polskością" rodziców, która w tych okolicznościach była postrzegana jako niepotrzebna. Wielu decydowało się na przykład na zmianę nazwiska. Helena Znaniecka-Łopata podaje, że w pierwszej połowie lat 60-tych w samym tylko Detroit, gdzie mieszkało 300 tys. osób polskiego pochodzenia, decydowały się na to 3 tys. ludzi rocznie.

Taka skokowa asymilacja – nie tylko w USA i nie tylko w odniesieniu do Polonii – ma swoje pozytywne konsekwencje. Jest to zapewne jeden z najważniejszych powodów, dzięki którym drugie pokolenie imigrantów na ogół cieszy się z lepszych zawodów oraz wyższych dochodów niż ich rodzice. Powoduje to także, że trzecie pokolenie – a więc wnuki przybyszów – mogą się cieszyć dobrymi warunki życia, obywatelstwem. Ich rodzice ograniczają się do języka angielskiego, więc jest to ich „naturalny" język.

Zwykle widoczna jest także większa liczba małżeństw poza własną grupą narodowościową, co w pierwszym pokoleniu zdarza się dość rzadko. Dzięki temu kolejne pokolenie czuje się już bardzo pewnie. Wnuki pierwszego pokolenia Polaków były już w Stanach „swoje". Nie musiały udowadniać „amerykańskości", bo ci ludzie byli Amerykanami. Wtedy bez obaw zwracali się do korzeni. Wracali do historii rodzinnej i częściowo też do narodowej tożsamości. – Towarzyszyła temu często nadzieja, iż da się w tej przeszłości, w kulturze ojczyzny przodków, znaleźć wartości rodzące prestiż w nowej ojczyźnie – pisali Kubiak i Wiatr. Choć wiele osób nie doszło do fazy szukania korzeni i najzwyczajniej „roztopiło się" w społeczeństwie USA.

W UK JAK W USA?

Emigracje do USA i UK są oczywiście różne. Przede wszystkim dzisiejsza wielokulturowość Wielkiej Brytanii pozwala na życie z dwoma narodowościami – jedną praktyczną, tutejszą, determinowaną językiem, znajomymi, miejscem życia. Drugą – rodziców. Praktyczny przejaw takiej deklaracji to zdanie, które łatwo usłyszeć na londyńskiej ulicy: „Urodziłem się tutaj, ale jestem z Malezji (Singapuru, Indii, Polski…)". – Dziś w badaniach i analizach migracyjnych bardzo popularna jest transnarodowość. A więc tożsamość określona przez aktywne uczestnictwo w dwóch krajach, dwóch kulturach. W tym przypadku – polskiej oraz angielskiej – mówi dr Agnieszka Kubal z Uniwersytetu Oksfordzkiego.

Nie chodzi jednak tylko o inne czasy, ale też o lepsze wykształcenie, znajomość języka, ambicje przyjeżdżających. Dużo łatwiej jest też – o ile się chce – utrzymywać więź z ojczyzną. Mimo to nietrudno zauważyć też liczne podobieństwa. Zwłaszcza gdy pamięta się o zachowaniu odpowiednich proporcji. Podobnie jak w czasie exodusu do USA, tak i dziś w UK emigracja jest przede wszystkim motywowana ekonomicznie, spowodowana fatalną sytuacją gospodarczą w Polsce. I – co nawet ważniejsze – tak, jak i wtedy dla większości jest w zamierzeniu tymczasowa i dopiero po kilku latach na miejscu okazuje się, że nowy kraj jest już na zawsze. To wpływa na dzieci. Ich pozycję, stosunek do świata, szkoły, kolegów. To podstawowe i w tym kontekście najważniejsze podobieństwo obydwu fal emigracji z Polski.

– Rodzice i dzieci często przyjeżdżają do UK z bardzo ograniczoną znajomością angielskiego i całego systemu. Ich plany zwykle nie wiążą się z decyzją osiedlenia w Brytanii ale, przynajmniej na początku, zarobienia wystarczających pieniędzy, by zbudować lepsze życie w Polsce – napisali autorzy raportu „Polish Pupils in London Schools”.

Badania przeprowadzone przez naukowców z Middlesex University pokazują, że – tak jak w USA – największe problemy polskich dzieci wynikają właśnie z tymczasowości pobytu rodziców, która na ogół już żadną tymczasowością nie jest. Wywiady przeprowadzone w londyńskich szkołach pokazały, że Polacy, którzy niedługo wcześniej przyjechali na Wyspy lub nie planują zostać na nich na stałe nie znają systemu szkolnego w UK przez co narażają dzieci na trudności – np. prowadzą je do szkół za późno.

W wywiadach pojawiły się osoby, które nie wiedziały, że edukacja szkolna rozpoczyna się w UK wcześniej niż w Polsce. Innym często pojawiającym się problemem, na który wskazywali londyńscy nauczyciele były częste przeprowadzki za pracą i zmiany szkół oraz zaczynanie przez dziecko „od nowa” w każdym nowym miejscu. Zdarzały się także osoby, które choć zapisały

dzieci do angielskich szkół dbały też o eksternistyczne zaliczanie polskich egzaminów „na wszelki wypadek”. – Niektóre z nich przyjechały do UK dwa dni wcześniej. To musiał być szok kulturowy. Panika – opowiadał nauczyciel. Inny opisał sytuację, w której do brytyjskiej trzeciej klasy trafił siedmiolatek nie mający żadnego doświadczenia szkolnego. Nie znając języka musiał odnaleźć się w już istniejącej grupie.

Oczywiście mimo tych problemów nasze dzieciaki wiele wnoszą do brytyjskich szkół. I nie chodzi jedynie o lepszą znajomość matematyki oraz wyniesione z domu przywiązanie do wartości wiedzy. – To co mnie u nich zaskakuje to etyka pracy. Wiedzą, że nie mówią za dobrze po angielsku i chcą się uczyć – mówił jeden z nauczycieli.

Problemem bywa właśnie angielski. Tym większym, że brak znajomości języka wpływa nie tylko na osiągnięcia edukacyjne, ale może także utrudniać wejście do grupy. Statystyki szkolne pokazują, że o ile w Londynie i kilku innych większych miastach dla wielu uczniów angielski nie jest pierwszym językiem (w stolicy to ok. 40 proc. uczniów), to na prowincji ten odsetek spada do zaledwie 10 proc. – Ważne jest by pomóc dziecku zaadoptować się w szkole – ten okres przejścia z domu, gdzie mówimy tylko po polsku do szkoły – gdzie mówimy po angielsku, może być dość bolesny i mieć różne konsekwencje. Jedne dzieci w mig łapią język i sfrustrowane mamy na forach internetowych narzekają że syn mówi „Daj mi apple”. Z drugiej strony dzieci przyzwyczajone mówić tylko po polsku mogą czuć się odtrącone przez rówieśników którzy ich nie rozumieją – mówi dr Kubal.

Nie zawsze rodzice mają wpływ na wiele z wymienionych czynników. Szukanie lepszego życia – także dla dzieci – zmusza do przeprowadzek. Nie każdy miał też możliwości, by przed wyjazdem z kraju odpowiednio się do niego przygotować. Problemy nie dotyczą też oczywiście wszystkich, a zapewne nawet nie większości. Jednak niezależnie od tego, jak sami sobie z tym radzimy warto mieć świadomość tych problemów i

dobrze przygotować siebie i dziecko do pójścia do szkoły. Poznać system szkolny, starać się by mówiło po angielsku.

Dobrze jest też wiedzieć, jaki wpływa ma na dzieci tymczasowość pobytu lub mające niekiedy miejsce zamknięcie w etnicznym „getcie”. Rodzice, którzy nie planują dłuższego pobytu nie widzą potrzeby uczenia się języka, zwyczajów, szukania lepszej pracy. Najważniejsze jest dla nich przetrwanie i stan konta. Warto zadać sobie pytanie, czy na pewno powrót wchodzi w rachubę? Jeżeli tak to kiedy? Gdy jego data jest nieokreślona to może warto zadbać, by dziecko w pełni „wrastało” w lokalną kulturę i miało w UK możliwie dobry start. Tak „na wszelki wypadek”.

ANGIELSKI SYN, POLSKI WNUK?

Prawo Hansena to tylko pewna wskazówka, która pomaga przewidywać, co zdarzy się w przyszłości. Chodzi o ludzi. Niczego nie da się przewidzieć z całą pewnością. Krytycy tej reguły mówią, że proces przyjmowania nowej kultury jest inny niż opisany przez Hansena. Ich zdaniem przebiega w kolejnych pokoleniach liniowo. Dzieci są już nieco bardziej „amerykańskie” (lub brytyjskie), a wnuki całkowicie „rozpływają” się w nowym otoczeniu. Jeszcze inni upierają się, że w wielokulturowym społeczeństwie nikt nie musi się „asymilować”.

O ile to ostatnie jest raczej wynikiem myślenia życzeniowego, to stopniowe wnikanie w brytyjskie społeczeństwo będzie w tym wypadku udziałem wielu. Zwłaszcza tam, gdzie rodzice dobrze sobie radzą (czyli w znacznej części polskich rodzin), znają system szkolny i będą wspierać dziecko w początkach w nowym otoczeniu, proces będzie przebiegał stopniowo. Także w miastach, gdzie mieszka więcej mniejszości narodowych presja na „angielskość” będzie mniejsza.

Tam, gdzie dominuje tymczasowość i pojawiają się wspomniane problemy, prawdopodobnie będzie to skokowa asymilacja do

„angielskości”, która może być postrzegana jako droga do akceptacji w szkolnym środowisku i lepszego radzenia sobie w brytyjskiej rzeczywistości. To także może stać się udziałem wielu rodzin. Całkowite odrzucenie polskości może być dla rodziców zaskakujące, choć – w pewnych okolicznościach – korzystne dla wchodzącego w dorosłość dziecka. Warto znać źródła tego zjawiska, warto też wiedzieć co może do niego prowadzić, by nie zdziwić się kiedy nastolatek nie będzie chciał z rodzicami rozmawiać po polsku.

A może obserwacja Hansena jest przestarzała lub nie ma swojego zastosowania w dzisiejszym świecie? Może młodzi Polacy korzystając z możliwości wielokulturowego otoczenia zbudują sobie podwójną, transnarodową tożsamość? Zobaczymy. Za kilkanaście lat. Choćby po tym, którą z narodowych reprezentacji wybiorą zawodnicy wychowani w szkółkach Manchesteru i Chelsea.

Autor: Tomasz Borejza
Źródło: eLondyn